

## „ZBIEGOWIE” AUDERSKIEJ W LUBLINIE I WARSZAWIE

Jeśli z autorem sztuki historycznej rozpoczniemy rozmowę o tym, że naszą dzisiejszą twórczość dramatyczną cechuje wpływ od tematyki współczesnej do historycznej i że jest to objaw niepożądany, autor ów przytaknie nam może, ale niechętnie, albo też zacznie przytaczać argumenty, że sztuki historyczne też mają rację bytu, że są pięknym rodzajem dramatycznym i jeszcze inne w tym rodzaju. Ależ oczywiście. Argumenty jego są najzupełniej słuszne i nikt nie ma zamiaru przeciw nim występować. Nasza walka z „ucieczką w historię” nie oznacza przecięcie wcale, jakoby każdy historyczny dramat miał powstawać w wyniku odwrócenia się pisarza od współczesnego życia. Nie chodzi nam też o wyeliminowanie dramatu historycznego, lecz o znalezienie właściwych proporcji pomiędzy problematyką współczesną i historyczną; dlatego, stale walcząc o przewagę tematyki aktualnej, każdą dobrą, prawdziwą, rozszerzającą poznanie dawnego człowieka i świata sztukę uznamy za ważne osiągnięcie i powód do radości; każdy zaś kiepski dramat o współczesnym temacie musimy krytykować, jak na to zasługuje.

Powiemy więcej: jak nie podobna wyobrazić sobie rozwoju żywej, postępowej literatury dramatycznej, całkowicie poświęconej sprawom przeszłości, tak samo dramaturgia, w której nie byłoby okna otwartego na historię, wyda się nam jakaś kaleka, niepełna. Jedną z cech nowoczesnego człowieka humanisty jest to, że ma on żywy zmysł historyczny, że czuje się spadkobiercą walki minionych pokoleń o postęp i rozwój ludzkości. Dlatego, tworząc przyszłość, nie zapominamy i o przeszłości, ponieważ jest to nasza własna przeszłość — staramy się ją odkryć, poznać do głębi, przewartościować według własnej hierarchii. Uczymy się patrzeć inaczej, prawdziwiej, na historię, a poprzez odkrycie prawdy o historii uczymy się inaczej patrzeć również i na dawną literaturę.

Sztuka Haliny Auderskiej *Zbiegowie* wyrosła z takiego właśnie usiłowania konfrontacji nowoczesnej wiedzy o okresie stanisławowskim z obrazem tego okresu w pewnego typu szlacheckiej literaturze. Wydaje się, że nie mieli racji ci krytycy, którzy uznali *Zbiegów* za historyczną sztukę obyczajową. Byłoby to odczytanie sztuki, które nie dostrzegając jej walorów, czyniłoby ją bardzo ubogą. Sprawy znane i opisane wielekroć w staropolskiej literaturze — spory sąsiadów, konflikt kontusza z „francuszczyzną”, sielankowość, sentymentalizm pań modnych, szlacheckie zaloty, problemy reformy w atmosferze przygotowującego się Sejmu Czteroletniego — rozszerzyłyby się tu jedynie o zagadnienie zbiegostwa chłopskiego i wykradania sobie przez szlachtę „rak roboczych”, zagadnienie potraktowane zresztą przez autorkę niezbyt rozległe. Gdyby zamiarem Auderskiej



TEATR ATENEUM w Warszawie. „ZBIEGOWIE” Haliny Auderskiej. Scena z aktu trzeciego: Z. Barwińska (Cześnikowa), M. Nowicki (Podstoli), H. Barwiński (Hilarunio) i J. Siliwiński (Stolnik). Reżyser: J. Ukleja, scenograf: W. Buśkiewicz. (fot. COPA — A. F. Kaczkowski).

było napisanie historycznej sztuki obyczajowej w zwykłym rozumieniu tego wyrazu, stokroć bardziej interesujące i odkrywczym byłoby skupienie większości światła na samych chłopach. Dodajmy jeszcze, że wartość takiej sztuki obyczajowej obniżałyby poważnie zapożyczenia z dawnego dramatu — zapożyczenia (w takim przypadku) niepotrzebne i żenujące.

Przyjmuję więc, że sztuka Auderskiej jest czymś innym, czymś nieco bardziej złożonym, że jest to rodzaj konfrontacji literackiej, albo jak się nieraz mówi, rewizji. Przy takiej koncepcji sformułowane poprzednio zarzuty odpadają, obraz utworu staje się jaśniejszy i ciekawszy. To, co wydawało się zapożyczeniem, staje się materiałem celowo dobranym, z którego autorka kształtuje swą sztukę; o jej oryginalności decyduje nie tyle nowość materiału, ile świeżość spojrzenia. Zwrócenie największej uwagi na środowisko szlacheckie jest również naturalną konsekwencją takiego ujęcia. Intelaktualna treść sztuki nabiera wówczas głębi, mieni się raz po raz ironicznymi błyskami, jak to się działo kiedyś w znanej recenzji Boya o *Zemście* Fredry, oglądanej oczami murarzy.

Przypomina się tu Fredro — z dwóch powodów. Przede wszystkim dlatego, że autorka chyba i jego wciąga jakoś do swej rewizjonistycznej rozprawy; a właściwie może raczej nie tyle samego Fredrę, ile jego zacofanych komentatorów, gloryfikujących świat Cześników i Rententów. Ten świat w swym kanonizowanym wydaniu, owa fredrowska na zakończenie „zgoda, zgoda”, stają się również materiałem, który autorka nicuje, aby przyjrzeć się jego podszewce. Ale jest jeszcze i powód drugi. Wydaje mi się, że usmiechnięty pod wąsem hrabia Aleksander, zmrużywszy nieco oko, jakoś patronuje tej sztuce, mru-

ząc: „Niedorosłe to jeszcze trochę, i jak podłotek, tu i ówdzie przydługie i jakby kanciaste i chwilami udaje sensata, ale dobry materiał, będą z tego ludzie”. Jeśli tego nie mówi, to nie ma racji, ponieważ utwór Auderskiej utrzymamy jest na ogół — a to dość rzadkie u nas — właśnie we fredrowskiej poetyce, w poetyce akcji. Gdyby zaś skreślić czasem kilka wierszy, dojrzelibyśmy to jeszcze wyraźniej.

Mamy w tej sztuce dwóch szlachciców, którzy się wadzą — pana Podstolego i pana Stolnika. Mamy siostrę Podstolego, Cześnikową, zdrową jak koń, a udającą słabość i omdlenia, nie patrzącą na rzecz tak przyziemną jak jedzenie na stole, a pożerającą ciastka w ukryciu. Między szlachcicami wybuchła spór o zbiegłych chłopów, Stolnik najężdża dom Podstolego, awantura. Cześnikowa dla odwrócenia uwagi udaje zemdenie, Stolnik ją ratuje, rodzi się miłość i mariaż. Przed ślubem oglądamy targi o posag, ale wszystko kończy się dobrze, państwo piją w radosnym nastroju zwyczajowe „kochajmy się”.

Mogliby to być streszczenie jakiejś staropolskiej komedii, gdyby nie to, że pokazaliśmy tu zaledwie jedną warstwę utworu Auderskiej. Rzeczywisty zaś sens *Zbiegów* polega na tym, że autorka w każdym momencie akcji pokazuje podszewkę tego szlacheckiego życia — pokazuje, jak te wszystkie zabawne zdarzenia odbijają się niezabawnie w doli poddanych chłopów. Stolnik jest panem okrutnym, Podstoli tak zwanym „dobrym”; okazuje się jednak z przebiegu akcji, że obaj w rezultacie przejawiają wobec chłopów jednaki okrucieństwo. Panowie się kłócą, godzą, żenią — a wszystko to odbija się na losie chłopów równie nieszczęśliwie, bo los ten zdeterminowany jest niewolą, bo w tej machinie społecznej chłop

jest elementem niesamodzielnym, zmuszonym do automatycznego poruszania się za ruchem swoich panów. I już to samo, że najważniejszym motywem tej konfrontacji autorka uczyniła obraz splecionych ze sobą dwóch miłości — nieprawdziwej, sztucznej ale jakżeż łatwo dziejącej się i nie natrafiającej na żadne przeszkody miłości pańskiej i głębokiej, szczerzej, ale miotanej bezsensownymi kaprysami losu, chłopskiej miłości — już to samo jest pomysłem szczęśliwym i trafnym i stwarza w utworze Auderskiej prawdziwe życie.

Kiedy zatem mówimy, że *Zbiegowie* są utworem powstałym z pewnego rodzaju rewizjonizmu literackiego, nie mamy na myśli tego rewizjonizmu, który w schyłkowej burżuazyjnej literaturze kazał np. niektórym dramatopisarzom barwić stare mity jakimś zaskakującymi niespodziankami psychologicznymi. Rewizjonizm, o którym tu myślimy, rewiduje nie tyle ujęcia literackie, ile nieprawdziwy obraz życia, przez wprowadzenie niezauważanych dawniej treści.

Jest to bardzo istotna wartość *Zbiegów*, jeszcze cenniejsza przez to, że autorka ową podszewkę życia szlacheckiego umie ukazać na ogół nie w tyradach i opisach, lecz w żywym scenicznym działaniu się, w przebiegu wydarzeń. Przebieg ten w szczegółach opracowany jest bardzo pieczołowicie, z dużą różnorodnością i fantazją, ubarwiony jest szczegółami obyczajowymi, również dającymi pole dla ironicznego komentarza Auderskiej. Mamy wreszcie w *Zbiegach* narysowaną dość dokładnie atmosferę ideologiczną tych lat, w których na tle szlacheckiej ciemnoty wystąpiła garstka prawdziwych reformatorów z Kołłątajem i Staszicem na czele.

Bogata treść. Może nawet chwilami za bogata. Może nieraz autorka, jak gdyby nie doceniając swej sprawności i bojąc się, że akcja wyrazi jej myśl za mało dobitnie, jeszcze tę myśl niepotrzebnie powtarza i wyjaśnia i rozwija, osłabiając tym ostrość swej ironii, zjadliwość wymowy zdarzeń. Może zbyt często wprowadzono na scenę niektóre postacie, nie mające wyraźnego związku z akcją, trochę się w niej przez to plątające ze swoją nie zawsze dość przejrzystą filozofią (Podczaszyc, Bicz). Na pewno zaś niepotrzebnie, ulegając jakimś schematyzmowi, dała autorka dwa zakończenia, po owym kapitalnie w zestawieniu z sytuacją brzmiącym „kochajmy się” wprowadzając jeszcze na scenę służącą Nastkę, bitą przez ekonomia i powtarzającą „z zaciętą nienawiścią; a ja i tak swoje, zawsze swoje”.

Dłuższy takie i przedobrzenia są jednak uswięconym tradycją przywilejem debiutów scenicznych. Teatr potrafi sobie z nimi poradzić, jeśli tylko wyluska ze sztuki jej istotny sens i prawidłowo ustali założenia spektaklu. W naszym przypadku, wydaje mi się, nie sposób było pominąć tej

najważniejszej właściwości sztuki Auderskiej, że jest ona w pewnej ideologicznej kontrowersji wobec komedii szlacheckiej, że opierając się na niej, rewiduje ją. Formy spektaklu należało więc chyba poszukiwać w realistycznych tradycjach komedii polskiej tego typu. Nie jest obojętne, że np. Podstoli Auderskiej zrodził się nie tylko z historycznej wiedzy autorki o epoce, ale że wiele swoich rysów, sposobów zachowania się, powieżeń, układa według pewnych literackich pierwowzorów, świetnie żytych z dziejami naszej sceny; jeśli zaś to pominiemy, traci na tym nie tylko kultura przedstawienia, ale sama jasność wymowy utworu.

Wydaje mi się jednak, że zarówno prapremiera *Zbiegów* w Teatrze im. Osterwy w Lublinie, jak i przedstawienie w warszawskim „Ateneum“ zupełnie pominięły ten ważny rys sztuki. Każde z tych przedstawień było inne, ale oba są jakieś powierzchowne, nie domyślane do końca.

Reżyser przedstawienia lubelskiego, H. Moryciński dał tu pracę wyraźnie nieuporządkowaną intelektualnie, niejednolitą stylowo. W pierwszym akcie widzieliśmy jak gdyby sztukę obyczajową, drugi akt — tak jak być powinno — miał w sobie coś z tonu Fredrowskiej komedii; ostatnie dwa obrazy co chwilę ześlizgiwały się w beznadziejną farsę, którą nasi recenzenci mają zwyczaj nazywać „groteską“. Przy takim ujęciu rzadko udawało się osiągnąć coś z prawdy w grze aktorów. Od początku do końca prawdziwy i trafny w swym wyrazie był tylko Stolnik (L. Gołębiowski); stworzył obraz szlachcica głupiego a napszonego, nad miarę gwałtownego w interesach, a przypominającego tłustego koczura w chwili zalotów. M. Chmielańczyk, jak gdyby nie mogąc zrozumieć postaci Bicza (ale ta postać w samym tekście jest nie bardzo zrozumiała), prawie że oderwał się od roli, dał jakąś prawdę, ale prywatną. Na tle marginesowej roli Anusi Z. Stefańska-Michnikowska naszkicowała dość sugestywną postać młodej, pogodnej, naiwnej szlachcianeczki o dobrym po kobiecemu sercu, którą współczucie dla ludzkiego cierpienia w przebiegu wydarzeń doprowadza do buntu przeciw niesprawiedliwemu ustrojowi.

W ogóle widać było w tym przedstawieniu, że reżyser, scenograf i aktorzy trochę zabłąkali się w tekście Auderskiej, że ci ostatni z nadmiernym patosem wydobywają tzw. „momenty

ideologiczne“ (rola Nastki grana jest ze świadomością mniej więcej Ofelii), że w scenach komicznych szarżują. Kiedy jednak zobaczyłem przedstawienie warszawskie, przyszło mi na myśl, że spektakl w Lublinie, bardziej odkrywając błędy teatru, był jednak chyba korzystniejszy dla autorki. Chociażby przez to, że był bardziej komediowy. Widz mógł tę komediowość — odwracając oczy od grubych farsowych rysów w niej zawartych — przybliżyć sobie do ironii, do satyry i w ten sposób znaleźć łatwiejszy kontakt z myślą pisarki. Przedstawienie w „Ateneum“ natomiast (reż. J. Ukleja) wydało mi się nieco bardziej jednolite, ale cała ta „większa“ jednolitość zmierzała w niewłaściwym kierunku. Poza tym jest to przedstawienie niesprawne reżyserko w takich podstawowych

de skojarzenia z dekoracją pierwszego aktu; postać, jaką zrobiono na scenie ze Starościca, jest niemożliwa; wszystkie prawie sytuacje z Biczem są nieprawdopodobne. Takich jaskrawych przykładów znalazłoby się znacznie więcej, a cóż dopiero mówić o drobniejszych odcieniach. Gromadzenie drobnych szczegółów obyczajowych i dodanie piosenek z epoki sprawy nie polepsza — przeciwnie.

Drugim nader istotnym brakiem przedstawienia jest rozmiękanie się z intencjami autorki i z jej konstrukcją ludzkich postaci, wynikające czy to z wadliwej obsady, czy też z nieumiejętności doprowadzenia aktora do zamierzonego rezultatu. Na przykład: wiele z sensu sztuki zgubimy, jeśli Podstoli nie będzie szlachcicem, mającym o sobie niesłychanie dobre mniema-



TEATR im. JULIUSZA OSTERWY w Lublinie: „ZBIEGOWIE“ Haliny Auderskiej. Scena z aktu drugiego: M. Chmielańczyk (Bicz), S. Olejarnik (Komisarz) i M. Łoza (Kucharz). Reżyser: H. Moryciński, scenograf: J. Torończyk, (fot. Cyprjan).

dziejzinach jak sytuacje, czy ruch sceniczny, co oczywiście przeszkadza rozumieć sens spektaklu.

Co nazywam „niewłaściwym kierunkiem“ w widowisku warszawskim. Wydaje mi się, że jest to widowisko z nielicznymi wyjątkami zupełnie oderwane od tradycji polskiej „kontuszowej“ komedii, przy czym oderwanie to nie jest nawet wynikiem świadomego zamierzenia, lecz po prostu niewiedzy, braku kultury. Na przykład w całej staropolszczyźnie nie znajdziemy dworku, który nasuwałby bodaj bla-

nie, a niesłychanie głupim, który swoje memoriały o kastrowaniu firycyków układa w najgłębszej trosce o los Rzeczypospolitej, który ma wzięcie sejmikowego statysty, rządzi w domu tonem dobrodusznym, jowialnym, życzliwym, który dał się nieopatrznie wplątać w awanturę ze zbiegami i traci w niej resztki rozsądku. Zdaje mi się, że rola ta raczej nie odpowiadała M. Nowickiemu, który stworzył postać inną: człowieka znacznie rozumniejszego, inteligentniejszego, chwilami nawet sprytnego, przy tym o temperamencie

bardzo równym, aż urzędniczym, i trochę żółciowca. Wiele kwestii mówi on tak, jak gdyby mistyfikował otoczenie, przez co sporo ostrości się zaciera. Inny przykład: wszystko wskazuje na to, że zbiegowie, dostawszy się do domu Podstolego, powinni czuć się w siódmym niebie i okazywać wyraźną wdzięczność, pewni, że skończyły się ich udręki; tym większe będzie potem rozczarowanie. Tymczasem w „Ateneum“ chłopci manifestują w tej scenie swoją wrogość i nieufność wobec szlachty, co jest na pewno antyrealistyczną wulgaryzacją. Inny przykład: komisarz Podstolego i ekonom Stolnika są w sztuce postaciami wyraźnie zindywidualizowanymi, przy czym nad tępo okrutnym Ekonomem, góruje sprytem Komisarz, który udaje dobrego i jowialnego, łapówki bierze jak gdyby z życzliwością, a świństwa robi z serdecznym błyskiem w oczach; tu ujrzeliśmy dwóch makabrycznych chińczyków z tandetnego filmu amerykańskiego o gabinetach tortur, podobnych do siebie jota w jotę. A Podczaszyc, a Starościc, a Bicz, a prowadzenie roli Anusi... — Znowu dają tylko wybrane przykłady grubszych błędów, nie wdając się w sprawę subtelniejsze.

Najlepsza, jak mi się zdaje, rola w przedstawieniu — Cześnikowa (Z. Barwińska) jest właściwie poza stylem całości, ale za to najbliższa ujęciu Auderskiej, która rysuje postaci ze świata szlacheckiego, idąc od literacko - obyczajowego persyflażu do zjadliwych charakterystyk wewnętrznych. Barwińska ukształtowała postać Cześnikowej bardzo (nieraz aż za) dobitnymi środkami i ukształtowała ją mniej więcej właśnie tak, jak wskazuje autorka. Druga bliska na ogół tekstowi i wyrazista postać, to Stolnik w interpretacji J. Śliwińskiego. Zbudował on swoją rolę zupełnie inaczej niż Gołębiowski, kładąc nacisk nie tyle na głupotę, ile na rozhułkaną lekkomyślność Stolnika; miał jednak pewne skłonności do podawania roli trochę nie na serio, jak we francuskiej komedii salonowej.

W pamięci zachowamy również z prostotą, szczerością i siłą uczucia naszkicowaną przez J. Walter sylwetkę Nastki, ukazującego wyraźną indywidualność w małej rólce Piotra (J. Felczyński) i kilka trafnych momentów zbyt łatwymi na ogół chwytami zrobionej postaci kucharza (S. Libner).



TEATR ATENEUM w Warszawie. „ZBIEGOWIE“ Halny Auderskiej. Lucjan Dytrych (Bicz) i Joanna Walter (Nastka). (fot. A. F. Kaczkowski).  
Na str. 11 recenzja Edwarda Csató „Zbiegowie“ Auderskiej w Lublinie i w Warszawie“.